Numer 4 (26) *Kwiecień 2022*

BIULETYN CZCICIELI ŚW. MARII GORETTI

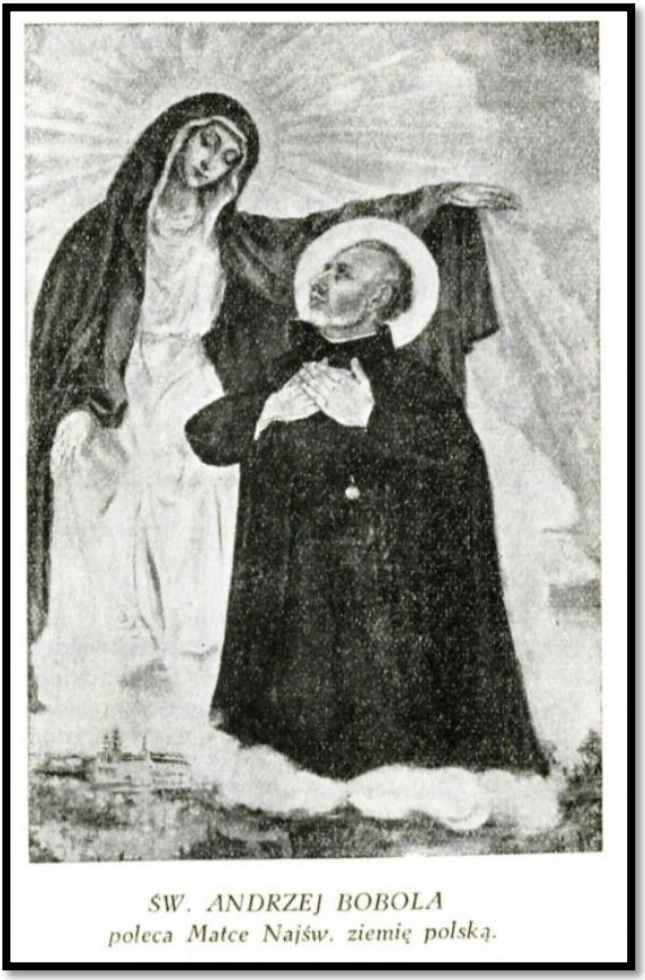

ŚW. ANDRZEJ BOBOLA
poleca Matce Najśw. ziemię polską.

Wydawane non-profit

Głos kapłański

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Matka Boża Królowa Towarzystwa Jezusowego!

W tym roku Niedziela Wielkanocy wypada 17 kwietnia, podobnie jak w 1938 roku. W tamtą Wielkanoc miała miejsce kanonizacja błogosławionych: Andrzeja Boboli, Jana Leonardi i Salwatora da Horty.

Święty Andrzej Bobola czekał dość długo na swoją kanonizację – blisko trzysta lat. Bobolowie pochodzili prawdopodobnie ze Śląska. Stamtąd przenieśli się do Małopolski, gdzie pełnili różne urzędy na dworze Piastów. Nieco później przenieśli się na tereny województw sandomierskiego i ruskiego. Właśnie na tych ziemiach, a konkretnie w Strachocinie koło Sanoka urodził się Andrzej Bobola. Jego ród od samego początku wspierał jezuitów i pewnie dlatego młodego Andrzeja wysłano do szkoły w warmińskim Braniewie, na terenie Prus Królewskich. Po skończeniu tej szkoły jezuickiej, Andrzej poprosił o przyjęcie do nowicjatu Towarzystwa Jezusowego. Dnia 12 marca 1622 roku zostaje wyświęcony na kapłana. Jest to dzień kanonizacji świętych; Ignacego Loyoli, Franciszka Ksawerego, Teresy z Avila, Izydora Oracza i Filipa Nereusza.

Po święceniach kapłańskich ojciec Bobola pracował m.in. w Nieświeżu, Wilnie, Płocku, Warszawie i Pułtusku. Głównym miejscem Jego pracy apostolskiej było jednak Polesie, a zwłaszcza okolice Pińska. Tam spotkała Go męczeńska śmierć. W 1657 roku Pińsk był okupowany przez wojska rosyjskie, co paradoksalnie było gwarancją bezpieczeństwa. Jednak tylko pozornie, bowiem sprzymierzeni z Moskwą Kozacy Chmielnickiego najechali Polesie. Tam zaczęli prześladować unitów, czyli katolików wschodnich poddanych Stolicy Apostolskiej. Na skutek denuncjacji schizmatyków wpadli też na trop poleskiego duszochwata – Andrzeja Boboli. Złapano go

w pobliżu Janowa Poleskiego, a następnie przytroczono do koni i kazano biec- dla mającego 66 lat ojca Boboli czterokilometrowy bieg był już prawdziwym męczeństwem, ale to co miało nastąpić później było prawdziwą erupcją okrucieństwa i nienawiści. Bobolę m.in. cięto szablami, wycinano mu skórę na kształt kleryckiej tonzury i ornatu rzymskiego, wybito mu zęby, obcięto uszy i wargi itd. Na koniec powieszono Go do góry nogami i wyszydzano kurczącego się w konwulsjach św. Andrzeja słowami "Zobaczcie jak Lach tańczy"!

Po śmierci odwieziono Go do kolegium jezuitów w Pińsku i pochowano w krypcie. Bobola był czterdziestym dziewiątym jezuitą zamęczonym w owym czasie, więc nikt specjalnie nie troszczył się o Jego ciało. Jednak po 45 latach miejscowy prefekt- ojciec Marcin Godebski miał wizję świętego, który upomniał się o kult. Tym samym rozpoczął się proces beatyfikacyjny ojca Andrzeja, który z powodu różnych przeciwności zakończył się dopiero w 1853 roku. Car Mikołaj I tak się wściekł na wieść o beatyfikacji Andrzeja Boboli, że kazał ściąć sześciu polskich oficerów, pod zarzutem braku obrony wiary prawosławnej. Gdy w 1917 roku w Rosji wybuchła rewolucja bolszewicka, postanowiono niszczyć kult świętych, w tym katolickich. Ciało św. Andrzeja Boboli wydobyto z sarkofagu i ciśnięto nim o ziemię, by się rozleciało. Nic takiego nie nastąpiło, bo ciało św. Andrzeja było świetnie zachowane. Jako ciekawostkę przewieziono Je do muzeum higieny w Moskwie. Wystawa miała wydźwięk ateistyczny. I właśnie tam zwiedzający – z pochodzenia prawosławni – zaczęli oddawać cześć św. Andrzejowi. Jego ciało zatem szybko usunięto.

Gdy kilka lat później Rosję przycisnął głód spowodowany leninowską gospodarką, Sowieci zdecydowali się wydać ciało świętego w zamian za pomoc charytatywną ze strony Piusa XI. Po przewiezieniu do Rzymu ciało czekało kilkanaście lat na kanonizację. Tuż po niej, święty Andrzej Bobola ruszył triumfalnie z powrotem do Polski – przez Jugosławię, Węgry i Czechosłowację. Od samego początku zaczęto czcić św. Andrzeja Bobolę jako Patrona Polski. Pamiętano , że niedługo wcześniej, przed Bitwą Warszaw-

ską, błogosławiono stolicę Polski i cały Kraj m.in. relikwiami św. Andrzeja Boboli, Klemensa Dworzaka i bł. Władysława z Gielniowa.

Niech ten wielki święty Męczennik uprasza nam prawdziwy pokój i nawrócenie!

Pięć lat temu – w kwietniu 2017 roku- powstał Instytut rzymskokatolicki którego celami są – 1) kształcenie kapłanów; 2) wykorzenienie herezji modernizmu. Niech ta malutka rocznica będzie okazją do modlitwy za Jego członków, którzy zgodnie z życzeniem Założyciela mają być "jak dominikanie i jezuici".

ks. Rafał J. Trytek ICR

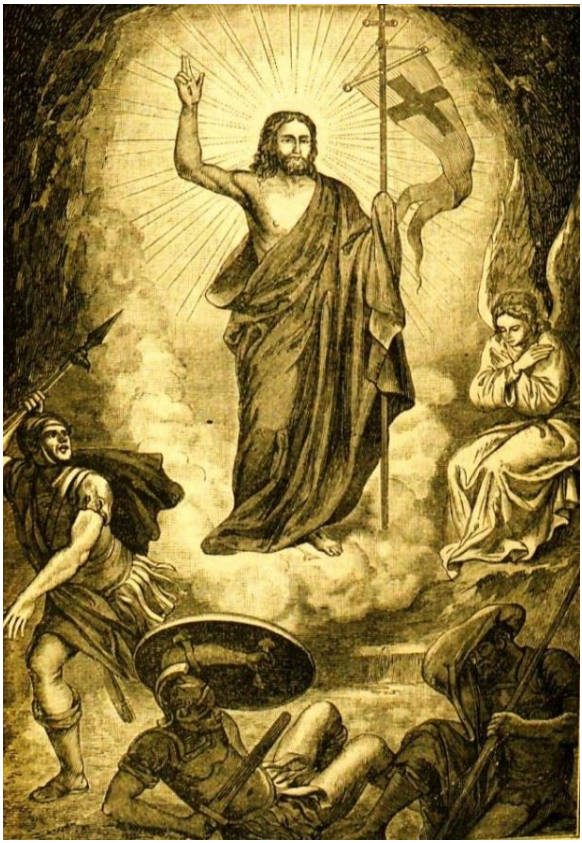

Z okazji Świąt Zmartwychwstania Pańskiego
życzę Umiłowanym Czytelnikom
żywej Wiary w naszego Pana Jezusa Chrystusa,
odwagi i wytrwałości w przeciwnościach
i wielkiej miłości Bożej, oraz Nadziei!

Niech Niepokalana Królowa Polski nas wszystkich strzeże!

Z kapłańskim błogosławieństwem,

ks. Rafał J. Trytek ICR

Zaślepienie

Dziwna to rzecz, że często ludzie roztropni, wykształceni i rozumnie zapobiegliwi o dobro doczesne nie myślą wcale o duszy własnej, ani o tem co do szczęścia wiecznego należy. Żyją, jakby wiecznie na tym świecie pozostać mieli, lub jakby nie wierzyli i nic nie wiedzieli o duszy i życiu przyszłem. Ale zapytaj którego z nich, jakiego jest wyznania, a wnet odbierzesz odpowiedź, że jest katolikiem, że wierzy we wszystko co Kościół św. naucza. Tego postępowania, po ludzku innym sposobem zrozumieć nie można, jeno trzeba przyznać, że tacy stracili zdrowy sposób myślenia, że pod względem duchownym zostali zaślepieni. Opowiada X. Biskup Sègur o jednym z takich zaślepionych. Był to młody stolarz. Ksiądz proboszcz napominał go, aby wielkanocną Spowiedź św. odprawił, bo podobno już dawno nie był do Spowiedzi. Ten jednak odpowiedział: Nie, księże proboszczu, tego roku jeszcze nie pójdę, ale pójdę na przyszłą Wielkanoc. Odrzucił bezmyślnie napomnienie kapłana, niczego się nie obawiając, a na drugi dzień umarł niespodziewanie, bez pojednania się z Bogiem. O! ileż to takich przykładów codziennie się zdarza na Bożym świecie? A jednak ci, których to samo za rok, za miesiąc, może jutro czeka, wcale na to uwagi nie zwracają. Bo oni są zaślepienie. Patrz, czy i ty zaślepionym jesteś. Nie odkładaj spowiedzi wielkanocnej!

Posłaniec Serca Jezusowego, kwiecień 1892, str. 115 – 116.

Św. Klemens Hofbauer - - Apostoł Warszawy

Ciągłe zawody. Życie tułacze.

Położenie Kościoła pod zaborem pruskim z biegiem lat nietylko się nie polepszało, lecz owszem pogarszało coraz bardziej. Rząd wprost dążył do zniesienia zakonów. Zakazano poddanych pruskich przyjmować do zakonu bez pozwolenia władz, tego zaś zezwolenia udzielano bardzo rzadko; a obcokrajowcom wstęp do zakonów zupełnie zamknięto. Nietylko zabroniono biskupom ich święcić, lecz nawet zakazano udzielać im zezwolenia, by gdzieindziej święcenia otrzymali.

Aby więc swe zgromadzenie uchronić od zagłady, św. Klemens w roku 1802 znowu postanowił szukać szczęścia zagranicą i upatrzył sobie miejsce, w którem zgromadzenie swobodnie rozwijaćby się mogło.

Jeszcze w czasie swej podróży 1797 roku Święty myślał o założeniu klasztoru na tak zwanym Taborze, niedaleko miasteczka Jestetten, na pograniczu szwajcarskiem, w ziemiach należących do księcia Schwarzenberga, jednakże wtargnięcie Francuzów do Niemiec pokrzyżowało wtedy jego plany. Obecnie św. Klemens postanowił znowu zająć się fundacją na Taborze. Szło naprzód o to, żeby uzyskać poparcie władz duchownych diecezji konstancjańskiej, do której Tabor należał. Św. Klemens zwrócił się w tej sprawie do Severolego, nuncjusza w Wiedniu, i przedstawił mu zamiar założenia nowej fundacji. „Dołożyłem starań, pisał Święty do nuncjusza, aby w Niemczech znaleźć miejsce, gdziebym założył dom naszego zgromadzenia; tambym przyjmował kandydatów i kształcił ich na misjonarzy, jużto

dla zachowania domu warszawskiego, jużto dla pracy w Niemczech, już też dla śpieszenia z pomocą tam, gdzie brak misjonarzy".

Nuncjusz Severoli obiecał poparcie. Nie dość na tem; pisząc do Rzymu do sekretarza stanu, kardynała Consalvi, poddał mu myśl, żeby skłonił św. Klemensa do wysłania kilku Redemptorystów do Hamburga i Berlina, gdzie położenie katolików z powodu braku opieki duchownej było bardzo ciężkie.

W listopadzie 1802 r. św. Klemens i O. Hübl opuścili Warszawę – celem podróży był Tabor. Towarzyszyło im dwóch kleryków: Franciszek Hofbauer, bratanek Świętego, i Sabelli, rodem z Cieszyna. Obaj, jako poddani austrjaccy, nie mogli w Warszawie święceń otrzymać.

W Wiedniu nuncjusz przyjął ich bardzo serdecznie i wręczył św. Klemensowi list polecający do Wessenberga, wikarjusza generalnego diecezji konstancjańskiej. W liście tym pisał o Świętym: „Jaśnieje w nim nadzwyczajna żarliwość o wiarę katolicką, połączona z nauką i mądrością; płonie on takiem pragnieniem pozyskania dusz dla Chrystusa, iż nie wątpię, że Opatrzność zachowała go na te nieszczęśliwe czasy".

Śpiesząc drogą na Augsburg i Konstancję, nasi podróżni stanęli wreszcie na Taborze. Zamieszkali w klasztorze zakonnic, gdzie w walącej się jego części otrzymali dwie stancje. Dla nich to wystarczało, lecz trzeba było myśleć o przygotowaniu miejsca dla całego kolegjum. Św. Klemens starał się kupić dom pobliski, należący do księcia Schwarzenberga, lecz sprawa kupna z dnia na dzień się przewlekała.

Zaraz po przybyciu na Tabor obaj misjonarze rozwinęli w kościele zakonnic apostolską działalność, ale i tutaj natrafili na przeszkody. Prace swoje na Taborze opisał św. Klemens w liście do nuncjusza Severolego: „Pracujemy codziennie w winnicy Pańskiej. Owoc pracy i łaska Zbawiciela obficie i z każdym dniem corazto obficiej odpowiada wysiłkom. Choć dotąd w naszym tylko pracowaliśmy kościele, jednakże wysłuchaliśmy już dużo spowiedzi generalnych, które w tym kraju aż dotąd były nieznane… Nie wymawiam się od pracy, lecz pragnę gorąco powiększyć

liczbę pracowników, żeby gdy siły me ustaną, pracę rozpoczętą dalej prowadzono. Pole do działania jest tutaj bardzo rozległe: słusznie można się spodziewać niezliczonych owoców. Trzeba należycie zapuścić sieci, a ryb wszelkiego rodzaju wielkie mnóstwo się ułowi. Ileżto św. Karol Boromeusz się napocił, ileż napracował dla Szwajcarów i jakżeż bardzo ten naród leżał mu na sercu…

Pod opieką Waszej Ekscelencji ta misja się rozpoczęła… Ciężkie i bardzo ciężkie są jej początki pod względem spraw doczesnych, ale zato sprawy duchowne stoją jak najlepiej. Można z tego snadnie wywnioskować, że to dzieło jest prawdziwie dziełem rąk Bożych. Nie byłbym tego tak pewny, gdyby ze strony świata i ciała nie było żadnych przeszkód do zwalczenia. Heretycy szwajcarscy, którymi tutaj zewsząd jesteśmy otoczeni, są już dojrzali do żniwa. W pobliskiem mieście Szafuzie większość mieszkańców, zwłaszcza wybitniejsze rodziny, są już bliskie katolicyzmu… Ufam mocno, że skoro ułożą się stosunki polityczne w Szwajcarji, otrzymam od władz Szafuzy zezwolenie na odprawianie tam publicznych katolickich nabożeństw i miejsce do tego odpowiednie…”

W miesiąc później Święty znów pisał do nuncjusza: „Liczba ludzi, gromadzących się w celu słuchania słowa Bożego, zwiększa się z każdym dniem coraz bardziej; przychodzą z okolic odległych o dwie i trzy godziny drogi, zwłaszcza w niedziele i święta. Obawiam się, że nie będziemy mogli im zadośćuczynić, szczególniej co do udzielania Sakramentu Pokuty… Pracujemy ile sił wystarczy”.

Tymczasem nowe pole do pracy otwierało się przed Świętym. Przybyła doń delegacja z Tribergu, miasteczka w Schwarzaldzie, z prośbą, żeby objął tam opiekę nad kościołem, słynnym z obrazu Matki Najświętszej. Dnia 13 lipca św. Klemens był w Tribergu i ofiarowaną świątynię zgodził się przyjąć. Chodziło tylko o przyzwolenie arcyksięcia Ferdynanda, do którego Triberg należał.

Święty tem bardziej pragnął w Tribergu założyć nową fundację zgromadzenia, że kandydatów, pragnących poświęcić się życiu

zakonnemu coraz więcej na Tabor przybywało.

Dnia 21 lipca 1803 roku tak św. Klemens pisał do Severolego: „Zbieram teraz kandydatów do naszego zgromadzenia i staram się w małem pomieszkaniu umieścić ich jak najlepiej, zanim Opatrzność postara się o to, byśmy mieli dom własny. W tej niepewności, czy książę odstąpi dla naszego zgromadzenia dom obok klasztoru, oraz kiedy to uczyni, nie mogę pozwolić, żeby czas mijał bezowocnie i przynajmniej kilku kandydatów muszę przyjąć… Tymczasem codziennie pracujemy dla dobra Ewangelji, i to nie bez owocu… Zgromadzenie nasze tutaj składa się z dziewięciu osób, a za kilka tygodni dosięgniemy liczby trzynastu, a nawet piętnastu osób…”

W liście tym Święty wspomniał o korzystaniu z czasu. Rzeczywiście, zawsze starał się o to, żeby ani chwilki nie zmarnować. „Czas, mawiał, jest drogi, jest to dobro nieocenione. – W czasie możemy pozyskać Boga i wieczność szczęśliwą. Każda chwila tyle warta, co wieczność; często od jednej chwili zależy osiągnięcie nieba. – Tyle wart czas, co sam Bóg; gdyż dobrze go używając, Boga pozyskać możemy. – Jeśli z czasu dobrze będziemy korzystać, Bóg stanie się w niebie zapłatą naszą zbytnie wielką”. – Nie dziw, że Święty, opierając się na takich zasadach, starał się wykorzystać każdą chwilę dla pomnożenia chwały Bożej.

(Dokończenie rozdziału nastąpi w kolejnym numerze ”Biuletynu”)

Władysław Szołdrski C.SS.R, Św. Klemens Hofbauer Apostoł Warszawy, Kraków 1927, str. 83 – 88.

Zapomniana modlitwa odpustowa za Polskę

Czytelnicy nasi z pewnością powitają chętnie następującą modlitwę odpustową za Polskę i często nią posługiwać się będą, celem uproszenia Ojczyźnie w tak ciężkich czasach jak najobfitszych łask Bożych.

Ojcze nasz… Zdrowaś … Chwała Ojcu …

Módlmy się: Panie Jezu Chryste, który z nieba zstąpiłeś na ziemię i założyłeś jeden święty, prawdziwy Kościół dla zbawienia wszystkich ludzi; oto my, dzieci tego Kościoła, rzuciwszy się na kolana przed Majestatem Twoim, błagamy Dobroć i Miłosierdzie Twoje i prosimy Cię pokornie, racz wejrzeć na naród nasz i użycz nam łaski, abyśmy zawsze byli wiernymi dziećmi Kościoła Twego, aby kapłani nasi byli kształceni według Serca Twego, abyśmy we wzajemnem obcowaniu zachowywali spokój i zgodę, aby rodziny nasze odznaczały się chrześcijańskimi obyczajami, a młodzież nasza przejętą była zasadami katolickimi. Zmiłuj się, Panie, nad braćmi naszymi, którzy dla wiary św. prześladowanie cierpią, daj im łaskę i światło, siłę i wytrwanie; wybaw ich z prześladowania a prześladowców oświeć i nawróć, byśmy wszyscy w jednym świętym Kościele wiernie Ci służyli i po śmierci stali się godnymi wielbić Cię w niebiesiech, który żyjesz i królujesz na wieki wieków. Amen.

(300 dni odpustu, raz na dzień dla wszystkich wiernych narodu polskiego. Leon XIII. 30 kwietnia 1891)

Posłaniec Serca Jezusowego, kwiecień 1918, str. 96

Polscy ułani w służbie Maryi…

W dniu 11 lipca 1919 na szerokich polach jazłowieckich pułk ułanów polskich stoczył zwycięską bitwę z gwałtownie napierającym nieprzyjacielem…

Na dalekim Kubaniu, w kozackiej stanicy Paszkówce począł on formować w pamiętnym roku 1918 swoje pierwsze szwadrony, wiosną 1919 przez Besarabię i Rumunię rusza do wolnej już Ojczyzny wśród ciągłych zmagań i bojów. I oto w granicach Polski pierwsza bitwa i jakże wspaniale zwycięska. Niewstrzymana bohaterska szarża. Zdobycie baterii wroga i… pierwsza ofiara… A konającemu na polu chwały ułanowi zjawia się Dziewica Niepokalana idąca od klasztornych murów Jazłowca… Chyli się nad nim, jak Matka i oczy mu zawiera na wiekuisty spoczynek…

Tak więc Jazłowiec – to kresowa twierdza Maryi…

W malowniczo położonym klasztorze obrały w nim od wielu już lat siedzibę polskie siostry zakonne, od Patronki Swej Ukochanej powszechnie Niepokalankami zwane, siostry, które powołanie swe poświęciły obok gorącej czci i miłości Najświętszej Dziewicy, wykształceniu i wychowaniu dziewcząt polskich w swych licznych wybornych szkołach.

Wybitny artysta rzeźbiarz, O. Sosnowski, zaprojektował i wykonał dla jazłowieckiego klasztoru przecudną statuę Niepokalanej… Na wysokim cokole wznosi się Jej przeczysta postać, wykuta w kararyjskim marmurze. Na twarzy młodziuchnej jakiś uśmiech nie z tej ziemi… Ręce skrzyżowane na piersiach… Oczy spuszczone w dół…

Stopa depce głowę węża z rajskim owocem w paszczy…

Pani nasza Jazłowiecka…

Tak Ją zwie lud okoliczny, polski i ruski, tak nazwał Ją, obwołując Swą Patronką, pułk polskich ułanów, od owego zwycięstwa „jazłowieckim" zwany. Jej też postać jedwabiem haftowana widnieje odtąd na pułkowym sztandarze…

I oto rok w rok w grudniu, na największe święto Jazłowca przybywa konno z dalekiego Lwowa delegacja pułku z hołdem dla swej Patronki.

Parę miesięcy temu znowu zjawili się nasi ułani, jakby w jakimś pokojowym, serdecznym patrolu w jazłowieckich murach na swe mariańskie święto.

Kaplica klasztorna ustroiła się cudnie na ów dzień Niepokalanej. Oto cała tonie wprost w powodzi palm dostojnych i biało żółtych chryzantem… W niszy kaplicy obok wspomnianego posągu biało-żółte proporczyki ułańskie… Mała świątyńka Maryi przepełniona. Siostry zakonne… uczennice ich szkół jazłowieckich… rzesza ludu… W prezbiterium ułani w swych polowych mundurach…

Uroczysta msza św… porywające kazanie… wreszcie Komunia św., do której z brzękiem ostróg z rotmistrzem na czele idą nasi ułani wojacy…

Wszak to ich święto! Niechże mają pierwszeństwo przed siostrami nawet zakonu Niepokalanej…

Złocista monstrancja kreśli krzyż nad głowami żołnierzy, zakonnic, młodzieży i ludu, a potem o strop kaplicy bije hymn ułanów do Jazłowieckiej Pani, napisany i skomponowany przez majora i porucznika pułku…

Wieczorem jeszcze nieszpory…

A na drugi dzień patrol ułański na koniach, w pełnym rynsztunku bojowym żegna swój Jazłowiec i Panią swą na rok cały… Chylą się czapki z żółtym otokiem… błyszczą lance z proporczykami… i szable obnażone w rękach…

Młodziutki porucznik, prymus Szkoły Podchorążych Kawalerii, wyjeżdża naprzód i Matce Generalnej Zakonu składa żołnierski meldunek:

– Melduję posłusznie Matce Generalnej, że patrol 14 pułku ułanów Jazłowieckich powraca do Lwowa.

– Czołem, ułani – słychać głos czcigodnej Przełożonej zakonu.

– Czołem, Matko Generalna!

– Dwójkami stępa, marsz!

– Na prawo patrz!

Przed figurą Niepokalanej pochylają się proporce, prężą się piersi, oficer salutuje szablą Patronkę pułku… Hetmankę polskich żołnierzy.

Naszą Jazłowiecką Panią…

(„Pod Znakiem Maryi”)

Dzwonek Maryi, lipiec 1939, R. 18, str. 106 – 107.

O praktyce poddania się woli Bożej

W trudnościach i troskach domowych.

Jeśli jesteście ojcami i matkami rodzin, trzeba wam dostosowywać waszą wolę do tego, co jest dobre dla dzieci, którymi spodobało się Panu was obdarzyć. W czasach, gdy ludzie żyli duchem wiary, liczne potomstwo przyjmowali jako dar Boży, błogosławieństwo i uważali Boga – bardziej niż siebie samych – za ojca ich dzieci. Dziś, kiedy wiara prawie wygasła, ludzie sami dźwigają ciężar odpowiedzialności za swoją rodzinę, ponieważ żyją w pewnym sensie odcięci od Boga i nawet jeśli o Nim myślą, to tylko ze strachem, a nie po to, by powierzyć się Jego boskiej Opatrzności. A ponieważ

dochody człowieka, choćby nie wiedzieć jak duże i pewne by były, zawsze pozostają ograniczone i niepewne, dlatego nawet najzamożniejsi z ludzi z niepokojem przyjmują kolejne dziecko. Upatrują w nim bowiem rodzaj przekleństwa, które ich zasmuca i przygniata, oraz niewyczerpane źródło niepokojów, które zatruwają im życie. Och, jakże inaczej by było, gdybyście byli przeniknięci myśleniem, tak jak powinniście, że Bóg roztacza swą ojcowską pieczę nad tymi, którzy poddają się Jego prowadzeniu z synowską ufnością! Jeśli chcecie się o tym przekonać, wystarczy wzbudzić w sobie synowskie uczucia [względem Boga], a rychło odczujecie, jak mówi św. Paweł, iż Bóg [pełen] dobroci „może zlać na was całą obfitość łaski, tak byście mając wszystkiego i zawsze pod dostatkiem, bogaci byli we wszystkie dobre uczynki" (zob. 2 Kor 9,8).

Po to, by odczuć działanie Bożej Opatrzności, wystarczy w pewnym sensie współdziałać w ojcostwie Boga, wychowując swoje dzieci, głównie za pomocą dobrych przykładów, zgodnie z zamysłem serca Bożego. Miejcie odwagę unikać jakichkolwiek własnych ambicji i niech to się stanie jedynym przedmiotem waszych pragnień, jedyną waszą troską; wówczas będziecie mogli z całym spokojem powierzyć wasze dzieci, bez względu na to, ile ich jest, czułej trosce ich niebieskiego Ojca. On będzie czuwał nad nimi, rządził ich sercami, wszystkie ich sprawy tak będzie układał, by prowadziły je ku szczęściu już tu na ziemi, i będzie to wszystko czynił tym wspanialej, im wy będziecie doskonalej wystrzegali się ducha tego świata w wychowywaniu swoich dzieci i im pełniej będziecie oddawali ich przyszłość w ręce Boże.

Jeśli zatem chodzi o wasze dzieci, przestańcie zabiegać o cokolwiek innego, niźli o to, co może przyczynić się do ich wzrastania w cnocie. We wszystkim co ponad to, powierzajcie je Panu, badajcie, co jest Jego wolą względem nich, aby pomagać im kroczyć drogą, na którą, jak rozeznacie, je powołuje, czy to będzie droga życia zakonnego, czy też droga świecka; wierzcie przy tym, że jakkolwiek będą żyły, w świecie czy też w stanie du-

chownym, Bóg wszystko tak ułoży, abyście w stosownym czasie mieli z nich pociechę, jeżeli tylko będziecie umieli dać świadectwo temu, że waszą jedyną ambicją było podobanie się Bogu i wychowanie swoich dzieci dla Niego. Nie lękajcie się, iż zbyt daleko posuniecie się w ufności, będąc w takim usposobieniu; starajcie się raczej wciąż ufać coraz bardziej; gdyż ufność ta jest najchwalebniejszą czcią, jaką można oddać Bogu, i będzie ona miarą łask, jakimi będziecie obdarowywani. Otrzymacie bowiem wiele lub mało, w zależności od tego, czy wiele czy też mało się spodziewaliście.

Jean-Baptiste Saint-Jure SJ, Zaufanie Opatrzności Bożej. Źródło pokoju i szczęścia, Warszawa 2018, str. 80 – 82.

O czystości panieńskiej

Św. Karol Boromeusz, św. Aloizy Gonzaga, św. Stanisław Kostka i wielu innych Świętych zostawili nam przykłady czystego i niewinnego życia.

Niejaki Aleksander, pochodzący ze szlachetnego rodu i odznaczający się nadzwyczajną urodą, już w młodym bardzo wieku tak zamiłował czystość, że lękając się, by jej nie postradał, opuścił rodzinną ziemię i udał się do Komane, gdzie poświęcił się rzemiosłu węglarskiemu. Gdy się uczernił prochem i sadzą mówił wesoło: „Te sadze i proch czarny uważam za

maskę, która twarz moją przed oczyma pożądliwego świata zakrywa i ochrania mię od pokus". A kiedy go wkrótce poznał św. Grzegorz, Cudotwórca, tak mu się spodobało to zamiłowanie czystości, że onego młodzieńca, pielęgnującego pod zaczernionem ciałem duszę jako lilia czystą, nakłonił do obmycia się i obleczenia w inną odzież, poczem wyświęcił go na biskupa miasta Komane.

Święty Karol Boromeusz, późniejszy arcybiskup mediolański, przybywszy w 16 roku życia na uniwersytet do Pawii, ujrzał, iż w tem mieście hołdowano rozpasanej lubieżności. I na niego też ze wszech stron zastawiano sidła, ale młody Karol walczył odważnie i umiał poskramiać w sobie złe chucie namiętne, częścią wytrwałą pilnością w naukach i modlitwą, częścią też odosobnieniem się aby uniknąć pokus z zewnątrz: znał bowiem dobrze żywość i słabość swojej natury, iżby miał hardo stawić czoło niebezpieczeństwu; zwycięstwo jego zależało na ucieczce. (Z żywota św. Karola Boromeusza).

Świętego Alojzego dla ognistej miłości czystości nazywano zwykle Anielskim młodzieńcem, albo aniołem w ludzkiem ciele. Głęboko przekonany o wysokiej, nieoszacowanej cenie niewinności, poświęcał ku jej zachowaniu największą troskliwość. Szczególniej poskramiał ciekawość oczu i zwykł był z osobami innej płci nigdy inaczej nie rozmawiać, tylko mając oczy spuszczone. Aby tem łatwiej strzedz nieoszacowanego skarbu czystości serca, był Alojzy gorliwym miłośnikiem modlitwy, nader umiarkowanym w jedzeniu i piciu, używał tylko niezbędnie koniecznego spoczynku, słowem, unikał wszelkiego nawet najmniejszego niebezpieczeństwa. Będąc jeszcze dzieckiem, usłyszał raz nieprzyzwoite słowa, a nie rozumiejąc ich znaczenia, powtórzył one; lecz gdy jego ochmistrz przedłożył mu grzeszność podobnych mów, Alojzy opłakiwał ten błąd przez całe życie. Również wielką miłość czystości posiadał Święty Stanisław Kostka. Jedno nieprzyzwoite słowo usłyszane tak go przeraziło, że stracił przytomność i omdlał. Spostrzegłszy to pobożny jego ojciec, najbardziej przestrzegał tego, aby

w obecności ukochanego syna unikano wszelkich rozmów, któreby czułą jego wstydliwość obrazić mogły; zawsze więc usiłował gdy kto w towarzystwie odezwał się z czem nieskromnem prędko zwracać rozmowę na inny przedmiot; lecz gdy to było niepodobnem, zwłaszcza, jeżeli dopuszczający się takich rozmów nie zrozumiał przestrzegającego napomnienia, zakłopotany ojciec prosił, aby przez litość dla jego Stasia nie martwiono go słowami tego rodzaju.

Św. Bernardyn z Sienny był już w dziecinnym wieku wielkim miłośnikiem czystości. Usłyszawszy wyraz nieprzyzwoity, natychmiast się rumienił i wielką z tego powodu okazywał urazę. Nie śmiano więc w jego obecności prowadzić rozmów nieprzyzwoitych, a każda nieskromna gawędka urywała się, skoro Bernardyn nadchodził. „Cicho!" powtarzano „Bernardyn idzie!"

Cesarz Maksymilian I tak wielkie posiadał uczucie wstydu, że ani ubierając się, ani rozbierając, niczyjej nie używał posługi. Na śmiertelnej nawet pościeli dał przykład wielkiej wstydliwości. Czując się blizkim zgonu, kazał podać nową bieliznę, sam ją włożył na siebie i zalecił, aby po śmierci nie obnażono jego ciała, jeno tak złożono je w trumnie.

Do tego cesarza podobnym był wstydliwością prawnuk jego, książę Albert, którego przyjaźnią i zażyłością nikt poszczycić się nie mógł, kto nie prowadził życia nieskazitelnego. Pisarz jeden powiada o nim, że tak wielką nad samym sobą moc posiadał, że nigdy ani w ciężkich chorobach, ani też w dotkliwych przeciwnościach, najmniejszej w rysach twarzy nie okazywał zmiany, ale boleśnie zmieniał się na obliczu, gdy cokolwiek wszetecznego słyszał lub widział.

Żyła w Anglii pobożna niewiasta, imieniem Cecylia, która po śmierci swojego małżonka, uczyniła ślub dożywotniej czystości przed biskupem kantuaryjeńskim. Odtąd chciała się podobać jedynie Zbawicielowi swojemu i Jemu samemu służyć. Zachorowawszy bardzo ciężko, wezwała do siebie swego spowiednika. Ten przyszedłszy, zastał ją, jak się zdawało, prawie

bez przytomności i widział, jak tylko od czasu do czasu wpatrywała się w złotą obrączkę, którą miała na palcu i jej się dotykała. Spowiednik bardzo zaniepokojony, iż ta obrączka nie była dla niej pokusą do myśli światowych, kazał służącej zdjąć ją z palca. Lecz zaledwie służąca jej się dotknęła, niewiasta prędko podniosła się i poważnym głosem rzekła: „Nie! czcigodny ojcze! Nie pozwolę zdejmować tej obrączki z mego palca. Jest to druga ślubna moja obrączka, którą poślubiłam sobie Jezusa Chrystusa. Rozmyślam teraz o tem jedynie, czy mój ślub czystości tak w całości i nienaruszenie dochowanym został, jak ta obrączka i dzięki Bogu! nie znajduję żadnej skazy." Zaledwo te słowa wyrzekła, opadła znowu ze słodkim uśmiechem na łoże i zgasła, aby na tamtym świecie odebrać nagrodę od swego niebieskiego Oblubieńca.

Gdy za Alaryka, w roku 410 Gotowie zdobyli miasto Rzym, pewna katolicka niewiasta dostała się w niewolę młodemu Gotowi, który zagroził jej śmiercią, jeżeli nie zechce poświęcić mu swej czystości. By ją zaś przestraszyć, zaczął mieczem ciąć jej skórę na jej szyi tak, że się cała krwią zbroczyła. Ale nieulękniona, kładła przed nim głowę, oświadczając, że woli stracić życie, niż cnotę. Szlachetna jej wytrwałość sprawiła na młodym wojowniku tak silne wrażenie, że nagle zmienił postanowienie i z prześladowcy stał się obrońcą czystej niewiasty. Dla bezpieczeństwa zaprowadził ją do kościoła św. Piotra, zajmował się tutaj tymczasowem opatrzeniem jej potrzeb, a gdy w mieście już się uspokoiło, zawiódł cnotliwą niewiastę a jego niewolnicę do jej krewnych. Mnóstwo przykładów możnaby przytoczyć, jak zacne dziewice chętniej szły na śmierć, aniżeli niewinność wydrzeć sobie dozwalały.

W roku 1816 pobożna dziewica Gertruda Angerer, niedaleko miasta Hall, w Tyrolu, spotkała w odludnej okolicy rozpustnika, który z początku pochlebnemi słówkami, a później gwałtem chciał ją zmusić ku swojej woli; opierającej się groził zamordowaniem. Nie zastraszyło to wszakże dzielnej bohaterki i nie przestawała się sprzeciwiać mężnie, dopóki nędznik rzeczywi-

ście nie zadał jej śmiertelnej rany; poczem w kilka godzin, przebaczając mordercy swemu, śród wielkich boleści dziewiczego ducha Bogu oddała.

Ks. L. Gąsiorowski, O czystości panieńskiej, środkach do jej zachowania i grzechu przeciwnym tej cnocie, Kielce 1899 r., str. 91 – 94.

Bł. Jan Prandota, Biskup Krakowski

Błogosławiony Jan Prandota Odrowąż, syn Radosława Odrowąża, a świętych Jacka i Czesława krewny, od samej kolebki staranne i bogobojne otrzymał wychowanie, a wykształcony w filozofii i teologii, poświęcił się stanowi duchownemu. Zostawszy kapłanem, nietylko o własną doskonałość swemu stanowi przyzwoitą się starał, ale także wszystkiem stał się dla wszystkich. Gorliwość Prandoty spowodowała Wisława, biskupa krakowskiego, że go uczynił archidyakonem katedry krakowskiej, na którem to stanowisku powszechną miłość i szacunek sobie zjednał; po śmierci zaś Wisława jednogłośnie biskupem obrany, od Fulkona czyli Pełki, arcybiskupa gnieźnieńskiego r. 1242 na tęż godność poświęcony został. Tu okazał się godnym następcą św. Stanisława, biskupa i męczennika, którego kanonizacyę od Innocentego IV, Papieża, r. 1253 uzyskał. Swemu monarsze Władysławowi Wstydliwemu podczas licznych najazdów tak Konrada księcia Mazowieckiego, jakoteż Prusaków, Litwinów i Tatarów, niezłomnej dochował wierności, Konrada od

Kościoła wyklął i za upoważnieniem Papieskiem wojnę krzyżową na obronę ziemi krakowskiej i sandomierskiej ogłosił; dyecezyę krakowską sumiennie zwiedzał, wszędzie grzechy umarzał, a cnotę chrześcijańską szczepił, dla chorych szpital z kościołem św. Ducha, a w Biskupicach kościół św. Marcina wystawił. Gdy po drugim napadzie Tatarów r. 1260 cała niemal Polska leżała w gruzach, Prandota, jako dobry pasterz, wszystko, co mu od grabieży pozostało, obrócił na potrzeby swych biednych i zgłodniałych owieczek. Bezustanne prace dla chwały Bożej i zbawienia bliźnich podejmowane, posty, modlitwy, a w zakonie pańskim we dnie i w nocy rozmyślanie całe życie jego zajęły. Po takich pracach dopuścił nań Pan Bóg ciężką i długą chorobę, którą z cierpliwością i zupełnem poddaniem się woli Bożej znosząc, nieraz się odzywał: „Biednyż ja, bo mieszkanie moje przedłużyło się". Pragnął bowiem być rozwiązanym z więzów tego ciała, a żyć z Chrystusem. Zbliżyła się wreszcie chwila przezeń tak upragniona. Wysłuchawszy z gorącem nabożeństwem Mszy św. w kościele katedralnym na Wawelu, święte Sakramenta ze łzami i rozrzewnieniem przyjął, a skończywszy wszystkie godziny kapłańskie, do domu zaniesiony, duszę czystą oddał Stwórcy swemu dnia 20-go kwietnia, według innych 20 września 1266, rządziwszy, dyecezyą lat 24.

Święte jego zwłoki złożono najprzód w katedrze, w środku kaplicy śś. Apostołów Piotra i Pawła; a skoro P. Bóg przez Prandoty przyczynę wiele cudów działał, Erazm Kretkowski, archidiakon krakowski, przeniósł jego szczątki w ścianę tejże kaplicy, dodawszy napis grobowy.

Cnota: *staraj się o duchowne i doczesne dobro poddanych.*

Westchnienie: *Biednyż ja, bo mieszkanie moje przedłużyło się.* (Ps. 119, 5)

Posłaniec Serca Jezusowego, kwiecień 1887, str. 101 – 104.

Źródło wszelkiego dobra

Dnia 4 grudnia 1915 r. Ojciec św. Benedykt XV apostolską powagą potwierdził i odpustem obdarzył nową modlitwę do Najsł. Serca P. Jezusa, obejmującą treściwie wszystkie potrzeby nasze, na które znajduje się skuteczna pomoc w źródle wszelkich łask, czyli w Boskiem Sercu Zbawiciela. Oto słowa tej modlitwy, zasługującej na jak najszersze rozpowszechnienie:

O Najświętsze Serce Jezusa! O źródło wszelkiego dobra! Uwielbiam Cię; miłuję Ciebie, i serdecznie żałując za grzechy, przedkładam Ci to biedne serce moje. Daj, aby było pokorne, cierpliwe, czyste i odpowiadało ze wszechmiar pragnieniom Twoim. Spraw, o dobry Jezu, abym żył w Tobie i przez Ciebie. Ochroń mię w niebezpieczeństwach, pocieszaj w smutkach, użycz mi zdrowia ciała, pomocy w sprawach doczesnych, błogosławieństwa Twojego we wszystkich moich przedsięwzięciach, tudzież łaski świątobliwej śmierci. Amen.

(100 dni odpustu; także za dusze w czyścu)

Posłaniec Serca Jezusowego, kwiecień 1916, str. 96.

Śmiertelność a nieśmiertelność

Kazanie wygłoszone w Wielkanoc 12 kwietnia 2020 roku przez Bp. D. Sanborn'a

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

W dzisiejszym dniu, prawie trzy dni po horrorze ukrzyżowania, nasz Pan Jezus Chrystus, druga osoba Trójcy Świętej, sam przywraca się do życia w grobie, w którym został złożony. Ta czynność absolutnie nie stanowi dla Niego wysiłku. Śmierć nie może panować nad twórcą życia, a przezwyciężenie śmierci w ciele dokonuje się w jednej chwili. Wraz z przezwyciężeniem śmierci świat zmienił się na zawsze. Już nigdy nie będzie taki sam.

Najcenniejszą rzeczą, do której lgną ludzie, jest ich ziemskie życie. Widzieliśmy to w ostatnich tygodniach. Nawet jeśli zachorujesz[1], masz 98 procent na przeżycie. Niemniej na myśl o śmierci z powodu tej choroby pojawiła się panika. Zgodziliśmy się nawet z powodu tej choroby na zniszczenie gospodarki, aby ocalić bardzo małą liczbę ludzi. Odebranie życia człowiekowi jest uważane za największą krzywdę wyrządzoną bliźniemu, a oddanie życia na wojnie lub z innego szlachetnego powodu jest uważane za największą ofiarę zasługującą na wielki zaszczyt i pochwałę. To największe dobro. Naturalne życie jest największym dobrem, jakie cenią sobie ludzie w naturalnym porządku.

Od dzisiejszego dnia zachowanie naturalnego życia nie będzie największym i najwyższym dobrem człowieka. Będzie nim raczej zachowanie nadprzyrodzonego życia, które będzie jego najwyższym do-

[1] Chodzi o chorobę COVID-19 – przyp. tłum.

brem, jego życie wieczne. Odtąd groźby śmierci nie będą miały znaczenia dla tych, którzy doskonale kochają Boga. Rozpoczęli oni życie wieczne na tym świecie dzięki łasce uświęcającej. Oczekują ze spokojem i niewzruszoną nadzieją życia wiecznego po śmierci i ostatecznego zmartwychwstania.

Ceną, którą trzeba zapłacić za to bezcenne dobro, jest miłowanie Boga ponad wszystko, całym swoim umysłem, całym swoim sercem, całą swoją duszą i ze wszystkich sił oraz kochanie swego bliźniego jak siebie samego ze względu na Boga. To jest największe przykazanie. Ceną, którą trzeba zapłacić, jest czystość życia, wewnętrzny spokój duszy, przyjaźń z Bogiem w modlitwie oraz ofiarne życie zainspirowane miłością Boga. Ceną, którą trzeba zapłacić, jest znienawidzenie naszego życia na tym świecie, aby zyskać je na następnym świecie, jak powiedział nasz Pan. Być martwym dla tego świata i mieć swoje życie ukryte w życiu Chrystusa, jak powiedział św. Paweł (Kol 3,3). Ceną, którą trzeba zapłacić, jest przyjmowanie Ciała i Krwi Chrystusa w Najświętszym Sakramencie Ołtarza. Posiadanie szczerej skruchy, gdy grzeszymy i obmycie się z naszych grzechów Krwią Chrystusa w świętym sakramencie pokuty. Ceną, którą trzeba zapłacić, jest praktykowanie nadprzyrodzonych cnót: wiary, nadziei i miłości, oraz nadprzyrodzonych cnót moralnych: roztropności, sprawiedliwości, męstwa i umiaru. Ceną, którą trzeba zapłacić, jest praktykowanie siedmiu darów Ducha Świętego: mądrości, zrozumienia, rady, męstwa, rozumu, pobożności i bojaźni Bożej oraz owoców Ducha Świętego, którymi są: radość, pokój, cierpliwość, łagodność, dobroć, wyrozumiałość, łaskawość, wiara, skromność, wstrzemięźliwość i czystość. To są wielkie cnoty, które cywilizują chrześcijan. To jest cena, którą musimy zapłacić i te cnoty musimy praktykować, nawet kosztem naszego ziemskiego życia.

Z tego powodu męczennicy szli na przedwczesną ziemską śmierć, lecz odnosili wieczne zwycięstwo, ponieważ nie chcieli iść na kompromisy w sprawach wiary, czystości lub praw Kościoła katolickiego. Na przykład św. Wawrzyniec został

upieczony na śmierć, ponieważ nie oddawał czci rzymskiemu cesarzowi. Św. Agnieszka została skazana na śmierć, ponieważ nie chciała narazić swojego dziewictwa. Św. Tomasz More został skazany na śmierć, ponieważ nie chciał uznać króla, jako głowy Kościoła w Anglii. Ci męczennicy zostali wezwani do doskonałego wypełnienia, co do joty prawa Chrystusa, że musimy go kochać ponad wszystko. Dostali palmę zwycięstwa, zwycięstwa życia wiecznego, zwycięstwa zmartwychwstania i chwałę zwycięstwa Chrystusa nad śmiercią. Nienawidzili swoje życie na tym świecie, aby mogli je zyskać na następnym świecie.

Od tego świętego Dnia Zmartwychwstania człowiek ma przed sobą dwa życia. Może wieść życie śmiertelne albo nieśmiertelne. Życie w zepsuciu albo życie w nieskazitelności. Jedno prowadzi do śmierci, drugie do zmartwychwstania. Jednak nasz Pan Jezus Chrystus, pośrednik pomiędzy Bogiem a człowiekiem przyszedł, zabrał jedno życie i pokazał nam drugie. W jednym cierpiał przez swoją śmierć i pokazał nam drugie przez swoje zmartwychwstanie. Gdyby tylko głosił apostołom i swoim uczniom naukę o krzyżu, a sam nie skosztowałby śmierci na krzyżu, kto poszedłby za Nim na krzyż? Gdyby tylko obiecał zmartwychwstanie tym, którzy ukrzyżują swoje ciało i pożądliwości, ale nie pokazałby nam swojego zwycięstwa poprzez powstanie samego siebie z martwych, kto wtedy by uwierzył, że horror Wielkiego Piątku zmieni się w chwalebne zwycięstwo Wielkanocnej Niedzieli? Jednak zrobił obydwie te rzeczy. Spróbował śmierci na krzyżu i powstał z martwych dzięki swej mocy.

Nasze zepsute życie, które zostało zepsute przez nasze własne grzechy, jest życiem pełnym nędzy i jest ukoronowane śmiercią. Nie tylko śmiercią fizyczną, ale śmiercią wieczną duszy, bo bez Zbawiciela losem ludzkości byłoby ciągłe popełnianie grzechów śmiertelnych i pójście za nie do piekła. Taki jest los ludzkości bez Zbawiciela.

Rozważ, jakie życie jest krótkie. Jak mało krótkich lat młodości i zdrowia daje nam życie. Tylko po to by po nich nastąpił długi upadek w chorobie i niedołężności, dopóki

ostatecznie nie nadejdzie śmierć. Rzymianie mawiali, że od zera do czterdziestki jesteś dorastającym, a od czterdziestki do śmierci starzejącym się, co znaczy, że upadek rozpoczyna się, gdy masz czterdziestkę lub coś koło tego i masz mniej więcej dwadzieścia lat dobrego dorosłego życia. Tyle naprawdę jest ci dane w sensie prawdziwego życia w młodości i zdrowiu. Zastanów się nad kruchością ziemskiego życia. Jak może zostać w jednej chwili zgaszone przez atak serca, udar lub wypadek. Podczas gdy młodzi ludzie zwykle nie mają problemów sercowych, ataków serca lub udarów, często niespodziewanie giną w wypadkach. Zastanów się nad wojnami ostatniego stulecia, w których miliony młodych mężczyzn, w kwiecie wieku zostało skoszonych przez karabiny maszynowe, w wielu przypadkach bez żadnego celu. Pomyśl o kobietach i dzieciach, których życie zostało w jednej chwili zakończone przez bomby spadające z nieba. Pomyśl o spustoszeniu spowodowanym chorobami i głodem, które od zarania dziejów nękają to zepsute życie. Zastanów się nad samotnością, bezradnością, upokorzeniem i porzuceniem, które pojawia się na starość, kiedy to ludzie, którzy kiedyś tętnili życiem, zostali zredukowani, w wielu przypadkach przez demencję lub inne dolegliwości do bycia bełkocącymi i śliniącymi się warzywami na wózkach inwalidzkich. Odwiedź dom opieki. Księża tam chodzą i wiedzą, co się tam dzieje. Zastanów się nad nienawiścią, zazdrością i mściwością ludzką. Zastanów się nad morderstwami, oszczerstwami i obmową, którą popełniają. Zastanów się nad pompatyczną pychą i nienasyconym egoizmem. Wszystkie te rzeczy wnoszą tyle nędzy w to życie. Zastanów się nad pożądliwością człowieka, nad jego zwierzęcym zachowaniem. Rozważ te wszystkie rzeczy, ukoronuj je śmiercią i piekłem, a będziesz miał obraz zepsutego śmiertelnego życia ludzkiego.

Jednak ludzie trzymają się tego życia z wielką wytrwałością. Są zajęci codziennymi staraniami, aby nie popaść w nędzę. Harują, aby nie umrzeć z głodu, aby nie było im zimno lub za ciepło. Sprzątają, aby nie żyć w brudzie i nie chorować. Jedzą i ćwiczą, aby odwlec, na jak

najdłużej mogą chorobę, pogorszenie się swojego stanu i nieuniknioną śmierć. Kochają bycie kochanymi. Kochanymi przez niestałe ludzkie emocje, często rozpalane egoizmem, co często się kończy bólem, spustoszeniem i samotnością. Pomyśl o rozwodach. Pomyśl o wskaźniku rozwodów w tym kraju, przekraczającym 50 procent, gdzie ludzie kiedyś powiedzieli sobie przy ołtarzu: „Kocham cię i będę z tobą, dopóki śmierć nas nie rozłączy", kiedy ludzie przysięgają sobie nawzajem miłość i w kółko powtarzają sobie nawzajem, że nie będą mogli bez siebie żyć. Tak silna była w nich ta miłość, że kilka lat później wzajemnie się nienawidzą. Rozwodzą się i myślą o sposobach krzywdzenia, krzywdzenia się nawzajem jak tylko mogą. Taka jest niestała ludzka miłość. Dlatego, że cała ludzka miłość jest skażona pewną dozą egoizmu, wiele razy małżonkowie są wybierani w taki sam sposób, w jaki wybiera się nowy samochód, coś dla siebie.

Przeciwieństwem do tego zepsutego życia jest życie nieśmiertelne. Jest to życie wieczne, które rozpoczyna się w tym zepsutym życiu poprzez działanie łaski uświęcającej. Jest to niekończąca się przyjaźń z Bogiem, który jest zawsze wierny, kochający, hojny i życzliwy. Jest to życie w wewnętrznej radości i pokoju. Życie, które nie może być zranione bądź dotknięte mieczem, kulą lub chorobą. Jest to życie pełne nadziei i entuzjazmu wobec tego, co ma przyjść. Jest to życie, w którym nasze ofiary przemieniają się w radość dzięki miłości, za którą są ofiarowane. Jest to życie w jedności z Bogiem w Najświętszym Sakramencie Ołtarza. Życie pocieszenia posiadaniem Kościoła, księży, usunięcia z duszy winy grzechu poprzez sakrament pokuty, świadectwa czystego sumienia, czego świat nie może kupić za całe swoje złoto. To jest życie, które jest nam oferowane. Życie, które rozkwita w wieczne zjednoczenie z Bogiem w niebie, spełniające najgłębsze aspiracje ludzkiej duszy, aby kochać i być kochanym, bo wszelka miłość na świecie opiera się na miłości Bożej, która płonie w Trójcy Przenajświętszej. Wszelki ruch opiera się na miłości do Boga, który przyciąga do siebie wszystko przez tę miłość. Życie, które oferu-

je nam Bóg jako nieśmiertelność, jest życiem zmartwychwstania, naszym wielkim pragnieniem zmartwychwstania, które da nam wolność od niewiedzy, chorób, starości i śmierci. Wszystkie te rzeczy zostaną zlikwidowane po zmartwychwstaniu. Życie wolne od codziennej walki z pożądliwościami i pokusami. Życie pełne zwycięstwa nad diabłem, nad pokusami, nad grzechem i śmiercią, nad wszystkim, co sprowadza na człowieka nędzę. To nam obiecano i to wszystko zawiera się w powstaniu Chrystusa z martwych Jego własną mocą. To jest życie, które przyniósł nam Odkupiciel. To jest życie, które świętujemy, gdy wychodzi On dzisiaj zwycięsko ze swojego grobu. Musimy tylko wierzyć w to życie i żyć nim, a będzie ono nasze.

Nasz Święty Odkupiciel dobrowolnie przyjął nasze zepsute życie i śmiertelność, ze wszystkim oprócz grzechu. Posmakował naszego ubóstwa, naszego upokorzenia, naszego głodu i naszego zmęczenia. Posmakował opuszczenia przez przyjaciół, a nawet zdrady i wyparcia się. Posmakował oszczerstw i fałszywych oskarżeń. Wypił do końca pełny kielich ludzkiego bólu, śmierci, odrzucenia, upokorzenia i pogardy poprzez ubiczowanie, przybicie do krzyża i śmierć. Robił to, prowadząc życie pełne poświęcenia od Betlejem aż do spełnienia na Kalwarii.

Nasz Święty Odkupiciel pokonał zepsucie i śmierć, ofiarując swoje święte życie jako zadośćuczynienie za przyczyny naszego zepsucia i śmiertelności. Zyskał dla nas życie w nieskazitelności i nieśmiertelności. To właśnie życie pokazuje nam, wychodząc z grobu w olśniewającej chwale. Na krzyżu Chrystusa spotykają się dwa życia: życie w zepsuciu i życie w nieskazitelności. Gdy patrzymy na ukrzyżowanego Chrystusa, widzimy Go w agonii lub w zwycięstwie. W Wielki Piątek widzimy Go w agonii, jak nosi na plecach każdy grzech człowieka. Każdą przyczynę nędzy, zepsucia i śmierci na swoich plecach, w swoich pięciu krwawiących ranach, na łożu śmierci, którym jest Jego święty krzyż. W Niedzielę Wielkanocną patrzymy na Niego jako na zwycięzcę, w Jego zwycięstwie – na potężnego generała wyzwalającego miażdżące siły przeciwko diabłu

i piekłu, wszechmocnego wyzwoliciela ludzkości z jej życia pełnego nędzy, nienawiści i śmierci. Dlatego w Wielki Piątek, gdy Najświętszy Sakrament jest niesiony z ciemnicy do głównego ołtarza na ofiarowanie, śpiewamy: „Sztandar Królewski idzie naprzód”[2], bo krzyż jest Jego zwycięstwem. To się stało. Krzyż jest sztandarem Króla i przez swój krzyż króluje On jako Król.

Na krzyżu nasze dwa życia łączą się razem: życie w zepsuciu i życie w nieskazitelności, ponieważ ofiarując ból naszego zepsutego życia swojemu Ojcu, Chrystus na wieki uświęca ból tego życia i czyni go naszym zwycięstwem. Nadaje mu wartość w zbawieniu. Tak więc im więcej podejmujemy krzyża, tym większa jest nasza zasługa, tym więcej zyskujemy, tym większą możemy mieć nadzieję na zwycięstwo w niebie. Nasz każdy udział w nędzy tego życia, która pochodzi z naszych grzechów, nasz każdy krzyż, kiedy jest ofiarowany w jedności z Jego świętym krzyżem, staje się udziałem w zwycięstwie Chrystusa nad grzechem, staje się udziałem w przyszłym zmartwychwstaniu w chwale i nieśmiertelności. Ten święty krzyż, to zwycięstwo, ta obietnica zmartwychwstania jest codziennie przed naszymi oczami w Najświętszej Ofierze Mszy Świętej. Z niej jak z krzyża spływają wszystkie łaski. Jest źródłem Bożego życia, które zapewni nam wieczne zwycięstwo i zmartwychwstanie. To dlatego śpiewamy w Wielki Piątek: „Witaj, Krzyżu, jedyna nadziejo”[3].

Musimy w to wierzyć i musimy tym żyć. Musimy wierzyć w Chrystusa ukrzyżowanego, że jest naszym Bogiem i Zbawicielem, ale to nie wystarczy. Musimy żyć krzyżem Chrystusa, odcinając się od wszelkiego brudu grzechu, wszystkiego, co prowadzi do grzechu i wszystkiego, co z grzechu wypływa. Musimy wierzyć w Chrystusa zmartwychwstałego, objawiającego wszystkim zwycięstwo nad grzechem i śmiercią, które będzie udziałem wszystkich, którzy Go kochają i poświęcają się dla Niego, którzy noszą razem z Nim krzyż,

[2] Pierwszy wers łacińskiego hymnu Vexilla Regis (Sztandary Króla) – przyp. tłum.

[3] Piąty wers łacińskiego hymnu Vexilla Regis – przyp. tłum.

tylko tych, którzy Go kochają i poświęcają się dla Niego. Musimy żyć życiem zmartwychwstania, co jest wstępem do życia wiecznego, poprzez zjednoczenie z Bogiem w modlitwie, posłuszeństwo przykazaniom, żal za grzechy, akty wiary nadziei i miłości oraz praktykowanie wszystkich innych cnót nadprzyrodzonych.

Odcięcie się od grzechu i jedność z Bogiem w modlitwie to dwie wielkie podstawy katolickiego życia duchowego. Odcięcie się od grzechu, które nazywane jest także umartwieniem, oderwanie się od szatana i jego pokus, od pychy życia, pożądliwości oczu i pożądliwości ciała. Drugą podstawą katolickiego życia duchowego jest zjednoczenie z Bogiem poprzez modlitwę, ofiarę, uczynki miłosierdzia wobec Boga i bliźniego, poprzez nadprzyrodzone życie sakramentalne, praktykowanie cnót, dary Ducha Świętego i ostatecznie poprzez intymne zjednoczenie z Bogiem w Najświętszym Sakramencie Ołtarza, w Komunii Świętej, która jest wstępem do wizji uszczęśliwiającej, zadatkiem zmartwychwstania w chwale, pokarmem życia wiecznego. Dlatego przyjmujesz Komunię Świętą na łożu śmierci, ponieważ jest ona zadatkiem przyszłej chwały zmartwychwstania.

Mikrokosmosem lub małym światem zmartwychwstania jest życie Najświętszej Maryi Panny. Została zachowana pod każdym względem od zmazy grzechu. Nie było dla Niej wyroku śmierci ani nędzy. Podobnie jak Jej Boży Syn, przyjęła nasze zepsute życie ze wszystkim oprócz grzechu i jako przykład uświęcenia naszej nędzy umarła śmiercią krzyżową wraz ze swoim Synem na Kalwarii w swoim Niepokalanym Sercu. Miecz przeszyje twoje serce – powiedział do Niej Symeon w radości, gdy zobaczył Jej małe dziecko w świątyni, kiedy było jeszcze niemowlęciem. Miecz przeszyje Twoje serce. Ona jest ogrodem wewnętrznych cnót. Nie tylko przez Jej niewinność jako Matki Boga i Dziewicy dziewic, ale także przez Jej intymny udział w cierpieniach Chrystusa, przez Jej pokorę oraz mrok i smutek u stóp krzyża. Za tę niewinność, ofiarę i wierność, w oczekiwaniu na sąd ostateczny, zmartwychwstanie i wniebowstąpienie, otrzymuje nagrodę –

wieczne zjednoczenie i panowanie ze swoim zwycięskim Bożym Synem.

Oto wasz zwycięski Zbawiciel na krzyżu, spójrzcie na Niego zwycięskiego w Najświętszym Sakramencie. Oto zwycięska Matka Boża, zmartwychwstała i wzięta do nieba. Stańcie się zwycięzcami, krzyżując wasze zepsute i śmiertelne życie, przyjmując chleb życia wiecznego w Najświętszym Sakramencie Ołtarza, będąc oddanym Matce łaski Bożej, Matce życia wiecznego, abyście chwalebnie żyli tu na ziemi, abyście mogli chwalebnie zmartwychwstać.

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Tłumaczył: Dariusz Kot

Matka Boska Bolesna

W bolesnych czasach, jakich w tej mierze nie przeżywaliśmy dotąd nigdy, cześć Matki Najświętszej, głęboko zakorzeniona w sercach katolickich, przybiera prawie bezwiednie postać nabożeństwa do Matki Bolesnej.

Widok mężnej Matki-Męczennicy, której duszę przeszywa miecz boleści, dziwnie koi ból, budzi heroiczne zgadzanie się z twardą, ale zawsze Najświętszą i najmiłościwszą względem nas Wolą Bożą, hartuje cudownie wolę wśród cierpień, napełnia ją męstwem i chroni ją od rozpaczy.

W Matce Bolesnej znajdują wzór cierpienia rodzice, opłakujący zgon swego dziecka.

W jej opuszczeniu upatrują wdowy obraz swego osamotnienia, po stracie najukochańszego towarzysza ich życia.

Do Matki Bolesnej tulą się sieroty, bo wiedzą, że z krzyża Jezus ogłosił Ją ich matką, rozumiejącą dobrze sierocą ich niedolę.

Ku Matce Bolesnej zwracają się oczy rannych i konających, bo szukając oczyma daremnie matki swej ziemskiej, żywią mocne przekonanie, że wśród opuszczenia i męki nie odstąpiła ich Ta, której opiece zlecił ich Zbawiciel słowami świętego swego testamentu: „Oto Matka Twoja!”

Posłaniec Serca Jezusowego, kwiecień 1916, str. 91.

Rachunek sumienia. Z powodu rozważania śmierci.

„O śmierci! Dobry jest sąd twój człowiekowi” (Eccl. XLI. 3)

Wyobrażę sobie śmierć swoję, i zapytam sumienia: czy nie ma *niepokoju*, który sąd śmierci wywołać może?... Czy np. nie mam dawnego grzechu, nie wyznanego na spowiedzi, jak kamień ciężącego? … Albo czy grzech był wyznany nie wyraźnie, nie zupełnie, nie szczerze?... Czy się nie ciągnie przez życie jak pasmo czarne, ten sam grzech nałogowy: nie-

czystości, niesprawiedliwości, pijaństwa, gniewu… bez żalu, bez poprawy?... Czy nie mam krzywdy do nagrodzenia, potwarzy do odwołania, urazy do darowania, złego związku do zerwania?...

O śmierci! Dobry jest sąd twój! Jaki sąd? Dziś trzeba usunąć, co do rozpaczy przy śmierci, co do potępienia prowadzi, bo: „Pan Bóg co obiecał grzesznikowi przebaczenie, nie obiecał mu jutra".

Wyobrażę sobie śmierć swoję, i zapytam sumienia, czy nie ma *wątpliwości*, którą sąd śmierci rozstrzygnąć może?... Czy się nie chwieję jak trzcina wśród pokus, wśród złych namów i przykładów raz na stronę grzechu, drugi raz na stronę cnoty?... Czy się nie waham między spełnieniem woli Bożej, a pójściem za wolą własną, wolą świata?

O śmierci! Dobry jest sąd twój. Jaki sąd? Czyń teraz, co twe serce na łożu śmiertelnem pocieszy bo: „chwilę trwa, co zmysły raduje, wiecznie zaś, co człeka katuje".

Wyobrażę sobie śmierć swoję, i zapytam się sumienia, czy nie ma *ciemności*, którą sąd śmierci rozświecić może?... Czy się patrzę na świat, jego dobra i pociechy oczami wiary uczącej mnie że to „próżność próżności" czy też oczami pożądliwości i pychy?... Czy poznaję w krzyżach i cierpieniach Boże miłosierdzie, czy też mi się jeszcze zdają niezasłużonem nieszczęściem?... Gdy wybrać przychodzi między stanem a stanem, zajęciem a zajęciem, towarzystwem a towarzystwem … czy umiem co lepsze prawdziwie osądzić?

O śmierci! Dobry jest sąd twój. Jaki sąd? Patrz się teraz na świat, jak się nań patrzeć będziesz przy świetle gromnicy, bo „przechodzi kształt tego świata".

Posłaniec Serca Jezusowego, kwiecień 1874, str. 27-28.

Tajemnica Zmartwychwstania Pańskiego

Zaledwie trzeci ranek zaświtał po strasznych dniach męki i śmierci Zbawicielowej, Chrystus powstał zmartwych, nie naruszając grobu, jako zwycięzca śmierci i piekła, otoczony jasnością niebiańską, jako nieśmiertelny Pan chwały i szczęścia wiecznego. Mówi Pismo św., że zaraz okazał się wielu osobom, a jak pobożne podanie niesie, najpierw Najśw. Matce swojej; o czem zresztą bynajmniej wątpić nie można lubo św. Ewangeliści tego wyraźnie nie piszą.

Matka Najśw. spędziwszy całą noc bezsennie, trwała jeszcze zalana łzami na modlitwie, rozważając po setny raz każdą ranę, każdy ból i każde uderzenie jakie wycierpiał Boski Jej Syn dla zbawienia świata, a które tak dobitnie odczuła w Niepokalanem swem Sercu. Wtem jasność niepojęta napełnia Jej skromną komórkę, słyszy anielskie śpiewy „Alleluja", którym wtórują niezliczone dusze Patryarchów i Świętych, wybawionych z otchłani, a wpośrodku nich widzi Najmilszego Syna swego Jezusa. Pięć ran, które na krzyżu odebrał, jaśnieje jakby pięć słońc przyćmiewających jasność ziemskiego słońca, radość niezrównana maluje się na Jego niedawno zbolałej, cierniem i policzkami zranionej twarzy, niepojęte szczęście błyszczy z tych oczów dopiero krwią i łzami zalanych. Na ten widok, jakaż radość jaka słodycz przejęła Matkę Najśw.! Nie miała słów na wyrażenie szczęścia swego. Bo tak wielka chwała, to szczęście i tak bogate owoce męki Jezusowej przewyższały Jej wyobrażenie. Łzy jej obróciły się w radość. Przestała boleć nad sobą, gotowa cierpieć choćby najcięższe męki i prześladowania dla miłości Syna swego, byle tylko kiedyś uczestniczyć w Jego szczęściu i chwale. Wiedziała, że to szczęście czeka ją z pewnością, że ono za-

wdzięczyć ma najpierw męce i śmierci Syna swego, a następnie cierpieniom całego życia swego, które z takiem męstwem i wytrwałością znosiła, i które odtąd znosić postanowiła do końca życia swego.

Podobne uczucia, lubo nie w tej samej sile, obudzały się w sercu wszystkich Apostołów i uczniów Chrystusowych, na widok Jego zmartwychwstania. Z początku nie mogli zrozumieć tajemnicy Zmartwychwstania, ale gdy się o niej naocznie przekonali, nie posiadali się z radości. Więc upadając do nóg Zbawicielowych powtarzali z Tomaszem św.: „Pan mój i Bóg mój" i zachęcali się do pracy dla Niego, do cierpień, i dla tego cieszyli się później, gdy ich więzienie i chłosta spotkała dla imienia Chrystusowego. Wiedzieli bowiem, że im więcej wycierpią dla Chrystusa, tem podobniejszymi doń będą w chwale. Jeźli jesteś prawdziwym uczniem Jezusowym, to samo uczucie w tobie wzbudzać powinna tajemnica Zmartwychwstania Jego. Nikt nie osiągnie korony zwycięstwa, jeno ten, co się mężnie potykał. Jeźli z Chrystusem cierpieć będziemy w tem życiu, z Chrystusem też królować będziemy.

Cnota: Znoś chętnie cierpienia, trudy i prace dla miłości Chrystusowej, pamiętając na to, że one wkrótce się skończą i że im więcej wycierpisz dla Chrystusa, tem obfitszą będzie nagroda twoja w wieczności.

Westchnienie: *Nie daj Boże, abym się chlubić miał, jeno w krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa, przez którego mnie świat jest ukrzyżowan a ja światu* (do Gal.).

Posłaniec Serca Jezusowego, kwiecień 1892, str. 102 – 105.

Dziesięć rad dla codziennego życia

1. Wszystkim dobrze czynić.
2. Wobec wszystkich być cierpliwym.
3. Wpierw słuchać, a potem sądzić.
4. Wpierw myśleć, potem mówić.
5. W gniewie milczeć.
6. Nieszczęśliwych wspomagać.
7. Za wyrządzone krzywdy o przebaczenie prosić.
8. O nikim źle nie mówić.
9. Strzedz się oszczerców.
10. Plotkom nie wierzyć.

Posłaniec Serca Jezusowego, kwiecień 1910, str. 116.

Małżeństwo o licznem potomstwie

Ks. Dr. Tihámer Tóth

Czego mamy nauczać dzieci?

Nie mniej ważną rzeczą jest wiedzieć, jakich cnót powinniśmy uczyć dzieci.

A) Na pierwszym miejscu kładę **bezwzględne posłuszeństwo.** „Dzieci, bądźcie posłuszne rodzicom waszym w Panu, bo to jest sprawiedliwe" (F. 6, 1) – napomina św. Paweł dzieci. Zaraz potem mówi do ojców: „A wy ojcowie nie pobudzajcie do gniewu dzieci waszych – ale je wychowujcie w karności i w nauce Pańskiej" (F. 6, 4).

a) Wychowujcie je w karności, to znaczy, że powinniśmy je *przyzwyczajać do posłuszeństwa, skromności i wyrzeczenia się siebie.* Dawniej to były cnoty powszechne w każdej rodzinie, dzieci były posłuszne swoim rodzicom.

Dziś natomiast, kiedy modnem stało się mieć tylko jedno dziecko, zmieniły się dawne zdrowe zasady wychowania, i zamiast dzieci słuchać rodziców, rodzice spełniają wszystkie zachcianki dziecka. Bądźmy przekonani, że w życiu albo dziecko jest posłuszne, albo rozkazuje; albo słucha, albo jego słuchają.

Posłuchajcie typowego przykładu takiego złego, rozpaczliwego wychowania.

Dziecko-jedynak, siedząc wieczorem przy studni, okropnie płakało i wołało na bonę: „Daj mi to, chcę to mieć!"

Matka usłyszała narzekanie dziecka i skrzyczała wychowawczynię: „Dlaczego pani dręczy dziecko, proszę mu dać, czego chce".

„Proszę pani, nie mogę dać Stachowi tego, czego on chce".

„Co to ma znaczyć? Każę, to proszę dać!...” – krzyczy zdenerwowana matka i idzie na skargę do męża.

Mąż wymyśla bonie: „Co pani robi? Dlaczego pani odmawia prośbie dziecka? Żona kazała dać, to proszę dać. Mam już dość tych awantur, od pierwszego jest pani wolna!...”

Biedna dziewczyna odpowiedziała cicho: „Proszę pana, księżyc odbija się w studni, Staszek chce, żebym mu go wyjęła, dlatego tak krzyczy”.

Czy mam mówić, jak nieszczęśliwy człowiek wyrośnie z tak rozpieszczonego chłopca?

b) *„Dobrze, ale co robić, jeżeli dziecko płacze, narzeka, rzuca się o ziemię, gdy mu czegoś odmówić?”*

Wszystko! Tylko jednego nie – nie wolno mu dać tego, czego chce. *W tym wypadku nie!* Niech się przyzwyczaja do tego, że dużo jest rzeczy na świecie, których musi się wyrzec.

„Ale kiedy biedactwo tak rzewnie płacze! Trudno mu odmówić!”

Jeśli nie masz na względzie jego przyszłości, to trudno mu odmówić, ale przypomnij sobie, że Herod tak samo nie umiał odmówić prośbie córki i kazał ściąć głowę św. Jana Chrzciciela. Przypomnij sobie słowa św. Augustyna: „Nienawidzi, kto źle kocha; kocha kto słusznie nienawidzi”. Niech ci przyjdzie na pamięć napomnienie Pisma św.: „Pieść syna, a przestraszy cię!... Nie dawaj mu samowoli za młodu i nie lekceważ sobie myśli jego” (Mądr. Syr. 30, 9 – 11).

Jeżeli dziecko się uprze i nie słucha napomnień rodziców, przypomnij sobie przysłowie, które mówi, że „statki i dzieci kieruje się z tyłu”; albo drugie, według którego „uderzenie czasem lepszy przynosi skutek, niż sto kazań?”; warto również pamiętać o prawdzie, że „lepiej jest, jeśli płacze dziecko za młodu z powodu rodziców, niż mieliby z powodu niego płakać rodzice na starość”.

Pismo święte pod tym względem patrzy, jak zawsze, bardzo trzeźwo, nie rozczula się jak współczesne sentymentalne metody wychowania, bo dobrze wie, że „głupota przywiązana jest do serca dziecięcego” (Przyp. 22, 15), dlatego otwarcie mówi rodzicom: „Kto miłuje syna swego, ustawicznie go

biczem ćwiczy" (Mądr. Syr. 30, 1). „Koń nieujeżdżony staje się twardoustym, - syn rozpuszczony stanie się samowolnym" (Mądr. Syr. 30, 8). „Kto oszczędza rózgi, nienawidzi syna swego" (Przyp. 13, 24). „Ćwicz syna twego i nie rozpaczaj" (Przyp. 19, 18). „ Nie odejmuj od dziecka karności, bo jeśli go zbijesz rózgą, nie umrze. Ty go zbijesz rózgą, a duszę jego z piekła wybawisz" (Przyp. 23, 13 – 14). „Rózga i kazanie daje mądrość, dziecię puszczone na swą wolę przynosi wstyd matce swojej" (Przyp. 29, 15).

(Dokończenie powyższego kazania nastąpi w kolejnym numerze Biuletynu)

Ks. Dr. Tihamér Tóth, O małżeństwie chrześcijańskiem, Kraków 1936 r., str. 155 – 157.

Odezwa Ks. Kardynała Prymasa w sprawie kanonizacji bł. Andrzeja Boboli

Prawdziwą *uroczystością uroczystości* staje się dla Polski tegoroczna Wielkanoc. Paschalne przyśpiewy allelujowe nad grobem św. Piotra wtórować będą nieomylnej wyroczni, którą Papież w poczet świętych pańskich zaliczy błogosławionego Andrzeja Bobolę. O imię polskiego męczennika za unię powiększy się stary rejestr kanonizacyjnych bohaterów wiary, w którym już w franciszkowym stuleciu Innocenty IV zapisał niezłomnego krakowskiego biskupa Stanisława. Po nim, po apostolskim Jacku, po

anielskim Stanisławie Kostce i uczonym Janie Kantym wyniesiony zostaje teraz na ołtarze piąty Polak, a zarazem drugi polski męczennik i drugi polski Jezuita.

Gratulacje dla Towarzystwa Jezusowego

Winszujemy tego wysokiego zaszczytu Towarzystwu Jezusowemu. Kanonizacja błog. Boboli jest odznaczeniem niemal czterowiekowej działalności Jezuitów polskich dla ducha, oświaty i kultury narodu. Od liceum Hozjusza w Brunsberdze aż do licznych dzisiejszych placówek jezuickich w kraju, od Krasowskiego i Warszewickiego, poprzez Skargę, Wujka, Latarnę, Grodzickiego, Herbesta, Sarbiewskiego, Łęczyckiego aż do Jackowskiego, Morawskiego, Załęskiego – ciągnie się przez wieki jedyny w swym rodzaju rząd nadzwyczajnych mężów, kierowników dusz, misjonarzy, wychowawców, teologów, kaznodziei, pisarzy, których zasługi złożyły się na ten triumf, jaki za rządów wielkiego polskiego Generała (O. Włodzimierz Ledóchowski) Opatrzność gotuje kresowemu wychowawcy i apostołowi z przed trzech wieków.

Polscy kandydaci na ołtarze

Wśród *wielkanocnych radości* Polska przypomni się znowu chrześcijaństwu jako płodna *matka świętych*. Rozbiory przyćmiły ten stary tytuł, przerywając dawne sprawy kanonizacyjne naszych błogosławionych i uniemożliwiając rozpoczęcie nowych procesów beatyfikacyjnych. Nie było nas stać na starania o gloryfikację *mężów sławnych i ojców naszych*, bo byliśmy zajęci twardą obroną wiary i przeżywaliśmy własną martyrologię. Pozostaliśmy więc w tyle za innymi narodami. Kanonizacja błog. Boboli jest i pod tym względem przełomem. Przyjdzie już teraz kolej na Bogumiła, Bronisławę, Kingę, Jolantę i innych, a zarazem posuwać będziemy naprzód sprawy królowej Jadwigi, Papczyńskiego, O. Honorata, Kalinowskiego, M. Ledóchowskiej, Malczewskiej, Czartoryskiego, Brata Alberta, M. Siedliskiej oraz tylu dawnych i współczesnych bohaterów i bohaterek cnoty i sprawy Chrystusowej.

Wielkie święto kościelne i narodowe

Kanonizację kwietniową przeżywać musimy jako wielkie święto kościelne i narodowe. Udział nasz w uroczystościach rzymskich nie będzie mógł być bardzo wspaniały, ale powinien być możliwie liczny, reprezentacyjny, godny Rzeczypospolitej, która w oficjalnym charakterze otoczy tron sędziwego Papieża. Od ostatniej kanonizacji polskiego świętego w roku 1767 nie jechali pątnicy i przedstawiciele nasi do Wiecznego Miasta na tak chlubny dla kraju obchód. Szczodrymi ofiarami pomóżmy Towarzystwu Jezusowemu do pokrycia znacznych wydatków tego wielkiego aktu.

W Ojczyźnie zaś uroczystości kanonizacyjne uróść powinny do znaczenia narodowego wyznania wiary, utwierdzając Rzeczpospolitą w jej górnych przeznaczeniach. Nie tylko w Wilnie, w Pińsku i w Janowie Poleskim, nie tylko w kościołach, kolegiach i rezydencjach Ojców Jezuitów, lecz w każdej organizacji kościelnej i katolickiej, w każdej szkole i zakładzie postać, cnoty i czyny proroka wskrzeszenia Polski powinny krzepić współczesne pokolenie tym duchem, którego on był apostołem, wyznawcą i męczennikiem. W jego szkole dokształcać się powinni w umiejętności świętych i w apostolskich uniesieniach kapłani, dusze zakonne i świeccy działacze.

Nasze posłannictwo na Wschodzie

Wielkim wskazaniem świętego Andrzeja jest nasze posłannictwo religijne i kulturalne na kresach wschodnich. Bez sprzeniewierzenia się swej misji dziejowej, nie możemy uchylać się od zadań, które nam Opatrzność tam wyznaczyła i nie możemy odstępować ich cudzoziemcom. To powołanie nasze, nasz polski obowiązek. Za wzorem św. Boboli powinniśmy prace dla jedności Kościoła wśród potomków bohaterskich unitów poprzeć walnie, szczerze, bez lęku, bez pogłębiania nieporozumień obrządkowych, bez spychania tego wielkiego zagadnienia na tory współzawodnictwa o prestiż i wpływy. Fatalnym błędem byłoby stworzenie polskiego prawosławia na cmentarzysku unii, zroszonym krwią katolickich męczenników. Śladami Boboli i tylu zapamiętałych szaleńców

apostolskich, którzy w najniebezpieczniejszych czasach podtrzymywali na wschodnich rubieżach myśl jedności kościelnej, niech tam u boku dostojnych Biskupów staną do misyjnej pracy najlepsi z duchowieństwa z pośród zakonników, najbardziej uchrystusowione siostry, najidealniejsi świeccy działacze. Na kresy wschodnie niech z całego kraju płyną modlitwy, jałmużny, dary. Taki jest najgłębszy sens bliskiej kanonizacji.

Zapowiedź pełnego chrześcijaństwa Polski

Gdy Opatrzność zwróci Polsce chwalebne szczątki świętego Boboli, które z Pińska przez Połock i Moskwę sowiecką pielgrzymowały do papieskiego Rzymu, powitamy je z religijną czcią i honorami narodowymi jako relikwie nowego Patrona, jako zapowiedź pełnego chrześcijaństwa w polskim życiu, jako zwiastuna wielkości Rzeczypospolitej. Wierzymy, że z legendarnego nimbu proroczego, który otacza postać świętego, wyłoni się za jego wstawiennictwem zapowiadana pomyślna boża rzeczywistość polska.

August Kardynał Hlond,
Prymas Polski.

Poznań, dnia 12 lutego 1938 r.

Posłaniec Serca Jezusowego, kwiecień 1938, str. 132 – 134.

Bł. Piotr Kanizy, Wyznawca Tow. Jez.

(W roku 1925 został kanonizowany i ogłoszony doktorem Kościoła przez Piusa XI)

Ciężkie chwile przeżywał Kościół Boży w XVI wieku. Marcin Luter podniósł bunt przeciw niemu i pociągnął za sobą książęta. Zwłaszcza Niemcy rozbiły się na dwa wrogie obozy: katolicki i protestancki. Nowa herezja szerzona ogniem i mieczem rozprzestrzeniała się z zatrważającą szybkością. Całe kraje odłączyły się od prawdziwego Kościoła. „Nowinki luterskie" docierały do krajów północnych, wdarły się również i do naszej Ojczyzny. W tak smutnych czasach nie opuściła Opatrzność swojego Kościoła. Posłała mu mężów pełnych nauki i ducha Bożego, którzy dzielnie bronili wiary przed naporem herezji, Ignacy Loyola, sławny rycerz hiszpański, z żołnierza świeckiego stawszy się żołnierzem Chrystusa, utworzył dzielną armię, zakon Towarzystwa Jezusowego, której przedniem zadaniem była walka z owem odszczepieństwem. Jednym z pierwszych, którzy w tem wojsku duchownem zastawiali się o królestwo Boże był bł. Piotr Kanizy. Urodzony w Holandii 1521 roku, odbył wyższe studja w niemieckiej Kolonji. Pozyskany przez bł. Piotra Fabra dla Towarzystwa Jezusowego stał się wkrótce jego ozdobą, a luteranizmu zwłaszcza w południowych Niemczech nieubłaganym pogromcą. Wysoce utalentowany, wykształcony gruntownie, z ogniem Bożym w sercu, przez lat 40 przebiegał miasta i kraje zarażone herezją i zdobywał je z powrotem dla Kościoła katolickiego. Niezmordowanej pracy i modlitwą błogosławionego zawdzięcza Austrja, że ujrzała się znowu katolicką. Wznosił uczelnie

i zakłady naukowe, troszcząc się o młodzież i wychowanie szczerze katolickie. Katechizm napisany przez Błogosławionego cieszył się przez długie lata wielkiem uznaniem. Papieże, oceniając naukę i wysoką cnotą bł. Piotra, poruczali mu częstokroć trdune poselstwa. W tym charakterze przybył on i do Polski na synod Piotrkowski. Mimo rozliczne prace apostolskie, znachodził czas na gorącą modlitwę, w której czerpał moc i niezmordowaną gorliwość. Ostatnie lata apostolskiego zawodu spędził we Fryburgu szwajcarskim, gdzie życie swe zakończył 1597 r. otoczony chwałą Świętego.

Wśród zmagającej się propagandy protestantyzmu zwracać nam się trzeba do bł. Piotra z prośbą o pośrednictwo, a w dniu 400-letniej rocznicy jego urodzin błagać pokornie Boga, by Kościół jak najrychlej przyznał cześć należną Świętym mężnemu „Obrońcy Wiary", którego słusznie nazwano „Młotem miażdżącym heretyków".

Posłaniec Serca Jezusowego, kwiecień 1921, str. 55.

Kącik dla dzieci młodszych

Święta Brygida i Anioł Stróż

Dawno, bardzo dawno temu w Szwecji żyła pewna bardzo pobożna i dobra dziewczynka. Na imię miała Brygida. Dziewczynka ta nie miała mamusi. Była sierotką. Wychowywała ją ciocia. Ciocia Brygidy była bardzo surowa i zadawała jej dużo roboty. Codziennie musiała mała Brygida dużo szyć i haftować, tak dużo, że chociaż była pilna i pracowita, miała bardzo mało czasu, żeby się modlić do Pana Boga, do Pana Jezusa i do Matki Boskiej. Mała Brygida zaś bardzo kochała Dzieciątko Jezus i lubiła się modlić. Wtedy Matka Boska zlitowała się nad zmartwieniem dziewczynki i poprosiła Pana Boga, żeby Anioł Stróż jej pomagał. Anioł Stróż ukazał się małej Brygidzie. Zobaczyła go wyraźnie i mogła z nim rozmawiać. Usiadł w jej pokoju na krzesełku i wziął haft do roboty, a przez ten czas dziewczynka mogła modlić się do Dzieciątka Jezus. Kiedy ciocia Brygidy przyszła, zadana robota była gotowa. Anioł Stróż często pomagał Brygidzie, a dziewczynka modliła się dużo i stawała się coraz lepsza. Nic bowiem więcej od modlitwy do dobrego nie pomaga.

Kiedy dorosła, została królową Szwecji, a taka była pobożna i dobra, że stała się święta i teraz mieszka w niebie.

Grzecznie się modli dziewczynka mała,
A przy niej Anioł Boży haftuje
To, co jej ciocia zrobić kazała.
Mała Brygidka pilnie pracuje,
Lecz, gdy za dużo ma do roboty,
To jej pomaga Aniołek złoty.

Halina Wierzejska, Pogadanki religijne dla małych dzieci, Katowice, str. 58.

Kącik dla dzieci starszych

Wielki dzień Tereni

Nareszcie zawitał radosny dzionek 15 sierpnia. Mamusia zbliża się do łóżeczka Tereni i budzi ją delikatnie. Dziecko zarzuca rączki na szyję mamusi i ubiera się w milczeniu. Tylko mamusia mówi. Przypomina córeczce wszystkie piękne rzeczy, których się nauczyła, w końcu dodaje:

– Podczas Mszy świętej, prawda będziesz się starała dobrze przygotować? Powiesz Panu Jezusowi, że jesteś tylko biedną, małą dziewczynką, która Go nieraz obraziła i ból Mu zadała, podczas gdy On jest twym Stwórcą i Panem, Królem nieba i ziemi. Jeszcze raz wzbudzisz serdeczny żal za grzechy, poprosisz Matkę Najświętszą, aby ci użyczyła własnego serca na przyjęcia Pana Jezusa, potem dodasz, że tak gorąco pragniesz przyjąć Pana Jezusa do serca swego, że już dłużej czekać nie możesz, a wreszcie zapomnisz o wszystkim, tylko powtarzać będziesz słodko: „Przyjdź, Jezu, kocham Cię”.

Terenia słucha w skupieniu, ale nic nie odpowiada. Wchodzi tatuś, aby uściskać czule swą małą córeczkę, potem idzie naprzód z całą gromadką do kościoła.

W kaplicy mają słuchać Mszy św. U stóp Cudownego Obrazu przyjmie Terenia pierwszą Komunię św. Oto nadchodzi z mamusią, skromna, spokojna, promieniejąca radością, w swej białej sukience. Zadaje jeszcze parę pytań, aby wszystko jak najlepiej wypełnić.

– Gdy już Pan Jezus, mamusiu, będzie w moim sercu, będę Go adorować tak, jak pastuszkowie i Mędrcy, gdy Go znaleźli w żłóbku, tylko że żłóbkiem – co za szczęście! – będzie moje serce.

– I będziesz mogła zamiast zimnego siana ofiarować Dzieciątku Jezus coś, co będzie dla Niego bardzo miłym darem.

– Co takiego?

– Wszystkie wysiłki, jakie uczyniłaś, aby się dobrze przygotować. Wszystkie dobre uczynki i ofiarki w ostatnich czasach, są to kwiaty, które tak bardzo cieszą Serce Boże!

– O! jakże się cieszę! Zapomniałam o tym! A więc ofiaruję Panu Jezusowi to wszystko, i podziękuję Mu gorąco. Następnie, to potrwa długo, polecę Panu Jezusowi intencje wszystkich, mamusi, tatusia – i Terenia myśli o tym, aby nie zapomnieć o Stasiu. Muszę się pomodlić za Ojca św., za mego staruszka księdza proboszcza, za biednych grzeszników, za misjonarzy, o nawrócenie pogan. A potem, o! potem, to już będzie wszystko tylko dla samego Pana Jezusa. Sądzę, że ze sto razy powtórzę to samo: „Kocham Cię, Jezu, kocham Cię z całego serca i pragnę Cię pocieszyć za złych ludzi, którzy Cię nie kochają".

Mamusia pozostawia to bez odpowiedzi. Odtąd już Jezus i Terenia będą rozmawiać z serca do serca.

Tatuś i mamusia z trudnością wstrzymują się od łez radości i wzruszenia, gdy widzą klęczącą pomiędzy nimi ich małą córeczkę, ze wzrokiem utkwionym w Hostię, a potem, po otrzymaniu jej, ze spuszczonymi

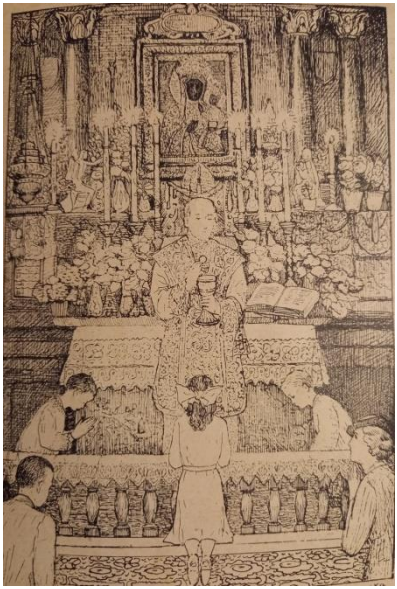

powiekami, jakby dla zapomnienia o wszystkim, prócz Boga, który po raz pierwszy zstąpił do jej serduszka.

Marysia, Janek, Jurek, Hania są również przeniknięci szczęśliwym zapałem. W kąciku modli się Staś tak, jak jeszcze nigdy się nie modlił.

Wreszcie trzeba opuścić kaplicę. Wszyscy w milczeniu, lecz z sercem przepełnionym niebiańskim szczęściem, ściskają Terenią.

Gdy przyszła kolej na Stasia, szepce mu Terenia do ucha:

– Bądź spokojny, powiedziałam Panu Jezusowi wszystko, udzieli ci łask potrzebnych i jest bardzo zadowolony.

Prawdy Boże z licznymi ilustracjami, Wyd. księży Jezuitów, Kraków 1949 r., str. 127 – 130.

Z życia Parafii

Porządek Mszy św.:

Kraków

1. IV – Pierwszy Piątek miesiąca – Msza św. o godz. 18.30
2. IV – św. Franciszka a Paulo, Pierwsza Sobota miesiąca – Msza św. o godz. 7.40
3. IV – Niedziela Męki Pańskiej – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
4. IV – św. Izydora – Msza św. o godz. 18.30
5. IV – św. Wincentego Ferreriusza – Msza św. o godz. 7.20
6. IV – feria – Msza św. o godz. 7.20
7. IV – feria – Msza św. o godz. 7.20
8. IV – Siedmiu Boleści N.M.P. – Msza św. o godz. 18.30
9. IV – feria – Msza św. o godz. 7.40
10. IV – Niedziela Palmowa – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
11. IV – Poniedziałek Wielkiego Tygodnia, św. Leona Wielkiego – Msza św. o godz. 18.30
12. IV – Wtorek Wielkiego Tygodnia – Msza św. o godz. 7.20
13. IV – Środa Wielkiego Tygodnia, św. Hermenegilda – Msza św. o godz. 7.20
14. IV – Wielki Czwartek, rocznica chrztu Polski – Msza św. o godz. 7.20

15. IV – Wielki Piątek:

– Droga Krzyżowa o godz. 11.00

– Msza uprzednio poświęconych Darów o godz. 12.00

– adoracja Grobu Pańskiego

16. IV – Wielka Sobota:

– Adoracja w godz. 8.00 – 11.00

– Liturgia Wielkiej Soboty św. o godz. 16.30

17. IV – Wielkanoc:

– Rezurekcja o godz. 6.30

– Msza św. o godz. 9.50

18. IV – Poniedziałek Wielkanocny – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50

19. IV – Wtorek Wielkanocny – Msza św. o godz. 7.20

20. IV – Środa Wielkanocna, św. Agnieszki z Montepolicjano

– Msza św. o godz. 7.20

21. IV – Czwartek Wielkanocny, św. Anzelma – Msza św. o godz. 7.20

22. IV – Piątek Wielkanocny, św. Sotera i Kajusa – Msza św. o godz. 7.20

23. IV – Biała Sobota, św. Jerzego – Msza św. o godz. 7.40

24. IV – Biała Niedziela, św. Fidelisa – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50

25. IV – św. Marka Apostoła, litania większa – Msza św. o godz. 18.30

26. IV – św. Wojciecha Patrona Polski, św. Kleta i Marcelego

– Msza św. o godz. 7.20

27. IV – św. Piotra Kanizjusza – Msza św. o godz. 7.20

28. IV – św. Pawła od Krzyża, św. Ludwika-Marii Grignion de Montfort

– Msza św. o godz. 7.20

29. IV – św. Piotra z Werony – Msza św. o godz. 7.20

30. IV – św. Katarzyny Sieneńskiej – Msza św. o godz. 7.40

Warszawa

10. IV – Niedziela Palmowa – Msza św. o godz. 17.30

11. IV – Poniedziałek Wielkiego Tygodnia, św. Leona Wielkiego

– Msza św. o godz. 7.00

Wrocław

3. IV – Niedziela Męki Pańskiej – Msza św. o godz. 17.00

18. IV – Poniedziałek Wielkanocny – Msza św. o godz. 17.00

Spis treści:

Głos kapłański – *Ks. Rafał J. Trytek ICR* **2**

Zaślepienie **6**

Św. Klemens Hofbauer – Apostoł Warszawy **7**

Zapomniana modlitwa odpustowa za Polskę **11**

Polscy ułani w służbie Maryi… **12**

O praktyce poddania się woli Bożej **14**

O czystości panieńskiej **16**

Bł. Jan Prandota, Biskup Krakowski **20**

Źródło wszelkiego dobra **22**

Śmiertelność a nieśmiertelność – *Bp. D. Sanborn* **23**

Matka Boska Bolesna **31**

Rachunek sumienia. Z powodu rozważania śmierci **32**

Tajemnica Zmartwychwstania Pańskiego **34**

Dziesięć rad dla codziennego życia **36**

Małżeństwo o licznem potomstwie – *Ks. Tihámer Tóth* **37**

Odezwa Ks. Kardynała Prymasa w sprawie kanonizacji bł. Andrzeja Boboli – *Ks. Kard. August Hlond* **39**

Bł. Piotr Kanizy, Wyznawca Tow. Jez. **43**

Kącik dla dzieci młodszych **45**

Kącik dla dzieci starszych **46**

Z życia Parafii **48**

Spis treści **51**